

Nowa książka Aleksandra Sołżenicyna

Metafizyka i patriotyzm

GRZEGORZ PRZEBINDA

„Rosja w upadku” – nowa książka Sołżenicyna – jest niesłychanie pesymistyczna. Nie trzeba szczegółowo przytaczać wszystkich jej diagnoz, ponieważ są ogólnie znane i nie stanowią wyjątkowej własności pisarza. Jednak autor „Archipelagu Gulag” tym się różni od krytyków spod znaku czerwonej gwiazdy, że dobrze pamięta, co było przedtem i nie proponuje powrotu do przeszłości. „Za każdym razem, gdy na spotkaniach ktoś z występujących chwalił przeszłość (»komunistyczne») czasy... klaskały mu, według mnie, dwie trzecie sali. Gdy próbowałem sprzeciwić się, że obecni, nawet ze względu na swój wiek, nie nie wiedzą o tylu potwornościach z przeszłości, z sali rozległy się szmery sprzeciwu. Było to na trzy miesiące przed wyborami do Dumy; już wtedy byłem pewien, że komuniści uzyskają większość...”

Książka została oparta na przemyśleniach i obserwacjach z ostatnich czterech lat. Sołżenicyn powrócił do Rosji w maju 1994 i od tego czasu wytrwale i bez rozgłosu odwiedzał po kraju, odwiedzając w sumie dwadzieścia sześć obwodów: „Niekiedy były to tylko miasta obwodowe, ale częściej jechałem do centrów regionalnych i dalej, w głąb obwodów. Miałem około stu spotkań publicznych (w obecności od 100-200 do 1500-1700 osób, były to rozmowy na każdy temat, niczym nie skrepowane), po każdym spotkaniu otaczały mnie tłumy, wymieniałem z nimi myśli i opinie – z tysiącami ludzi”. Upadać więc zarzut kierowany wobec pisarza jeszcze niedawno – że po dwudziestu latach emigracji nie zna kraju i nie ma prawa wyrażać się w kwestiach rosyjskich. Po czteroletnim pobycie pisarza w ojczyźnie jego głos o stanie Rosji powinien być wysłuchany z wielką uwagą. Bez pospiesznych ocen, uprzedzeń i emocji, gdyż jest to głos człowieka prawdziwie zatroskanego o losy swego kraju i reprezentującego – przynajmniej w swoich dążeniach krytycznych – istotny fragment rosyjskiej opinii publicznej.

● PATRIOTYZM TEORETYCZNY

W teorii autor wyraźnie odróżnia nacjonalizm szowinistyczny („skwaśniały pa-

triotyzm”, podług określenia ks. Piotra Wiązińskiego) od zdrowego rosyjskiego patriotyzmu. Uważa – podobnie zresztą jak wielki rosyjski ekumenista Włodzimierz Sołowjow – że naród ma swą genezę i przeznaczenie w sferze ponadhistorycznej: „Bez wątplenia wieczne istnienie plemienia leżało w myślowym Stwórcy. W odróżnieniu od wszelkich innych ludzkich wspólnot i organizacji – etnos, podobnie jak rodzina i osoba, nie przez człowieka został wymyślony”. Właśnie to przeświadczenie nakazuje Sołżenicynowi potępić wszelki rasizm, w tym również wielkoroski: „Mówię tu o czystym rosyjskim patriotyzmie, współczującym, konstruktywnym, a nie o skrajnej nacjonalistycznej przesadzie (»tylko nasza rasa», »tylko nasza wiara«), nie o wymieszeniu wielkiej narodowości ponad wszelkie duchowe wyznaje, ponad naszą pokorę w obliczu Nieba”. Religia pozwala człowiekowi patrzeć na świat z ponadnarodowej perspektywy. Taką uniwersalną funkcję powinno odrodzone prawosławie: „Prawosławie, zachowane w naszych sercach, zwyczajach i postępowaniu, umocnił tę duchową atmosferę, która jednemu Rosjan wolał wartości wyższych niż plemienne”. Sołżenicyn wyraźnie chce pogodzić tradycję oświeceniową (demokratycznego) uniwersalizm z romantycznym pojowaniem narodu jako duchowej (ale nie biologicznej) wspólnoty, która nie wpisuje się w formalne związki prawne. Odrzucając kosmopolityzm i ostro przeciwdziałając się utęszaniu rosyjskiego patriotyzmu z faszyzmem, Sołżenicyn powołuje się na tradycję Stanów Zjednoczonych: „...Ameryka oddycha swoim patriotyzmem, jest z niego dumna i i różne grupy narodowościowe zlewają się tam w jedno”. Autor różniła patriotyzm państwowy (obywatelski) i patriotyzm narodowy. W krajach jednonarodowych są one tożsame. W krajach wielonarodowych – tak jak Rosja czy Stany Zjednoczone – patriotyzm narodowy stanowi część składową i podstawę patriotyzmu ogólnonarodowego.

Sołżenicyn pisze, że jego program nie ma na celu „obudowy Rosji”, lecz jej „budowę”. „Nie w Rosji może powrócić do stanu przedrewolucyjnego”. Zna-

czy to, że Rosja, o jakiej marzy, nigdy nie istniała w przeszłości. Bardzo charakterystycznie brzmi w tym kontekście Sołżenicynowska krytyka tradycjonalizmu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej: „Bardzo trudna jest tu sytuacja myślowa i poszukujących biskupów: jednak formy cerkiewne nie mogą kosztować przez następne Tysiące lat, one same proszą się o rozwój, o jasne formuły w dynamicznej burzliwej epoce”. Za wielce szkodliwą w obecnej przełomowej sytuacji uważa autor „wielowiekową tradycję społecznego prawosławia”, które nie potrafi wyżyć poza mury własnej parafii. Prawosławie, aby nie stać się archeologicznym wspomnieniem, musi być aktywne w życiu kraju. Sołżenicyn nie chodzi tutaj o legitymizację dawanej przez Cerkiew kolejnym władcom, ani też o święcenie banków czy stadiów. Udział hierarchów w „demonstracyjno-telewizyjnym ukośnieniu władzy” uważa za niegodny. Najważniejsze jest, aby Cerkiew „właśnie w takich trudnych czasach jak dzisiejsze” dała ludziom „silne duchowe wsparcie w każdym złożonym aspekcie sfery społecznej”. Za wzór stawia imonoteistyczne religie: „Czy to katolicyzm, czy protestantyzm, czy islam – wszystkie one są aktywne w sferze społecznej i w tym przejawiają się naturalną więź narodu ze swą religią”.

PATRIOTYZM PRAKTYCZNY

Sołżenicyn twierdzi, iż państwo, w którym rozszalał się drogi patriotyzm narodowy i państwowy, czeka niechybny upadek. W Rosji narodowy patriotyzm np. Czuszew i Czuszewski stanowi niezbędną podstawę dla patriotyzmu ogólnorosyjskiego (państwowego), ale jednocześnie jest przez niego ograniczany. W zapisach prawnych musi to oznaczać, że np. konstytucja Tartanu w żadnym punkcie nie może godzić w ogólne interesy Federacji. Pisarz odrzuca hasło „Rosja dla Rosjan”, uważając je za równie destrukcyjne dla rosyjskiej państwowości jak hasła w rodzaju „Tartan dla Tartarów” lub „Jakuja dla Jakutów”. Z drugiej strony, zgodnie z historią, na tradycją, lecz zapewne w niezgodzie z aspiracjami mniejszych narodów, uważa

„rosyjski naród w Rosji” za „państwowotwórcę” Federacji. Nie domaga się jednak szczególnych praw dla Rosjan, lecz jedynie troszczy się o „równe prawa dla Rosjan w obrębie Federacji”. Dostrzega bowiem, że w niektórych autonomicznych republikach „nacje tytułowe” biorą historyczny rewanż na Rosjanach. Domaga się przy tym równości nacji w Rosji. Wielką jego troskę wzbudza również sytuacja Rosjan poza granicami Federacji. Najbardziej krytykuje władze samej Rosji, które już dawno powinny były opracować wielki plan pomocy rosyjskim imigrantom z dawnych republik ZSRR. Szczególnie chodzi o Azję Środkową (Turkmenia, Uzbekistan, Kirgizia i Tadżykistan) oraz Zakaukazie (Gruzja, Armenia i Azerbejdżan), gdzie, jak twierdzi pisarz, „Rosja nie ma i nie może”. Rosjanie w republikach nadbaltyckich powinni być objęci taką samą opieką państwa, jak niemieckie mniejszości poza granicami Niemiec – należy im pomagać materialnie, popierać ich organizacje i inicjatywy.

Inaczej wygląda sytuacja w Kazachstanie, gdzie żyje 7 milionów Rosjan, 700 tysięcy Niemców, tysiące Ukraińców, Polaków... Kazachowie – według obliczeń pisarza – stanowią ledwie 40% ludności kraju. Wyjeżdżać zań byłoby po prostu wstydem – to przecież nie większość powinna uciekać przed mniejszością. Sołżenicyn uważa, iż sytuacja Rosjan w tym „quasi-demokratycznym wschodnim chanacie” zależy wyłącznie od ich samoorganizacji. Przyszłość rysowała by się jaśniej, gdyby Rosjanie potrafili zorganizować się w całość i poszukiwali narodowych liderów... Spoza podobnych wypowiedzi Sołżenicyna wyrażnie przebiega myśl, że narodowi liderzy mogliby w przyszłości na powrót przywrócić Kazachstan do Rosji, co byłoby zresztą „aktem sprawiedliwości”. „Cała republika została zbudowana przez Rosjan, rozkładanych, zesłańców i zeków”.

A co z Ukrainą, Białorusią, Polską? W pracy „Jak zbudować Rosję” (1990) Sołżenicyn domagał się rozwiązania ZSRR, proponując utworzenie na jego miejsce Związku Rosyjskiego, w którego skład weszłyby Rosja, Ukraina i Białoruś, a także część ziem obecnego Kazachsta-

nu. Dzisiaj autor żąda rozwiązania kadłubowej Wspólnoty Niepodległych Państw, lecz zarazem nie może wybaczyć Ukrainie jej niepodległości. Pozwala sobie na uwagi w rodzaju, iż Ukraincy uważają się za „super-naród”, którego przedkimi jest nie tylko św. Włodzimierz, lecz również... Homer. O wszystko zaś obwinia nacjonalistów z zachodniej Ukrainy, którzy zdobili nakreślić zgubny separatystyczny szlak i namówić całą Ukrainę, aby nań wstąpiła. Gdy mówi z dumą o pokonaniu przez Armię Czerwoną Hitlera, używa pojęcia „trój-słowiański” naród. Niechęć wobec niepodległej Ukrainy łączy ze swoimi antyamerykanizmem. Twierdzi, że ukraińskie władze, zarówno Krawczuk jak i Kuczma, sprzyjają amerykańskim chęciom osłabienia Rosji. Kissinger i Brzezinski zostali przez niego określani mianem „zajadłych politycznych wrogów Rosji”. Kilkakrotnie powołuje się też na politykę de Gaulle’a, która będąc sojusznikiem USA nie podporządkował się dyktando Ameryki i umiał bronić interesów Francji.

Polska w NATO wywołuje niechęć autora „Oddziału chorych na raka” – jego zdaniem, to Jęlcyn w 1993 w Warszawie owerzył dla nas drzwi Sojuszu Północno-Atlantyckiego! Nowe państwa członkowskie NATO nie będą w stanie odegrać żadnej roli w nadchodzącym konflikcie Północy z Południem. Sołżenicyn jest wyraźnie ogarnięty obsesją antymuszulmańska – uważa, iż główny konflikt światowy postawi naprzeciw siebie chrześcijańska Północ i muzułmańska Południe. Stany Zjednoczone będą srogo żałować, iż przyczyniły się do „stworzenia silnej muzułmańskiej bośniackiej placówki w Europie”. Żadnego współczucia nie wywołuje także u Sołżenicyna los muzułmańskich Czechenów... Przeciwnie, „dyktando bracia z Kaukazu” poparli bolszewików w wojnie domowej, wyrzuli Kozaków, za co Dzierżyński nagroził ich ziemiami ofiar na prawym brzegu Tereku. W 1942 wraz z Ingusami postąpił Hitler i dopiero wtedy zostali zesłani przez Stalina. Ale już w 1957 Nikita Chruszczew przywrócił Czechenii wszystkie prawa, dodając jej jeszcze ziemie na le-

wym brzegu Tereku. Potem idzie Sołżenicynowski opór czecheńskich okrucieństw wobec Rosjan od wiosny 1991 i bezlitosna diagnoza na przyszłość: „...bezwzględnie należy uznać niepodległość Czechenii, odcinając ją od rosyjskiego ciała, pozwolić jej spróbować istnieć w charakterze niepodległego kraju, ale tak samo bezwzględnie oddzielić ją silnym wojennym-prawnym kordonem, pozostawiając naturalnie lewy brzeg Tereku przy Rosji... I uczynić wszystko, aby przyciąć do Czechenii wszystkich chętnych Rosjan, a dobrą setkę tysięcy Czechenów-migrantów, rosyjskich po Rosji w kryminalnej komercji, uznać za cudzoziemców i zażądać albo dowodu na użyteczność ich działalności dla Rosji, albo natychmiastowego wyjazdu”.

Nasuwają się pytanie, w jaki sposób pisarz godzi podobną egoistyczno-narodową buchalnię ze swoją transcendentną metafizyką i moralną wrażliwością? Nie jest tu jednak pierwszy ani jedyny na rosyjskim gruncie – XIX-wieczny rosyjski „teista” Iwan Aksakow, na którego wielokrotnie się powołuje, popierał w 1864 działalność Murawjowa Wileńskiego skierowaną przeciw „lacinizmowi i polonizmowi”.

PO CO WIEC CZYTAĆ TE KSIĄŻKĘ?

Po pierwsze, aby poznać aktualne poglądy wielkiego pisarza. Po drugie, aby dostrzec, jak najpikaresyjnie nawet teoretyczne założenia przekształcają się w narodo-wo-egoistyczne, a momentami nawet brutalne impresje polityczne. I wcale nie usprawiedliwia pisarza fakt, iż mówi on w imieniu narodu stojącego na rozstajnych drogach. Medrecz powinien umieć stanąć ponad bieżącymi wąskimi, nie wolno mu też popadać w gniew, tak jak to czyni pisarz dosłownie na każdej stronie „Rosji w upadku”... Bo wymyślił sobie, że bez jego głosu Rosja przestanie istnieć... Cóż za niedoświadczony jest ten człowiek!

Może jednak nie jest to ostateczne słowo Sołżenicyna? Tym bardziej, że i w tej książce odnajdujemy wiele cennych fragmentów, dających uporządkowaną i racjonalną wizję Rosji demokratycznej. □